M P

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 100 (1460) DNIA 12 GRUDNIA 1938 ROKU ROK XVIII

Co myśli Matyas o meczu z Francją

Polska — Estonia 10:6

Piłat znokautowany, Kowalewski i Pisarski również tracą punkty

Mieliśmy remis -- mówią goście

Estończycy uważają się za pokrzywdzonych wynikiem meczu łódzkiego. Oto co myślą o tym kierownicy wyprawy i bokserzy:

Szefowie

Peter Matsov, kierownik drużyny estońskiej, jeden z trzech sędziów punktowych mówi:

— Stała się nam krzywda. Leet nie przegrał walki z Dorobą, choć Polak miał lepszą trzecią rundę. To co Doroba pokazał, pchanie i kładzenie się na przeciwnika, z boksem nie ma nic wspólnego. Wymknął się nam sensacyjny wynik remisowy, ale i 6:10 na polskim ringu jest dla nas wielkim sukcesem. Gdyby jeszcze walczył Kaebi, to jego wynik walki z Czortkiem byłby otwarty nawet w Łodzi. W każdym bądź razie od



BOKSERZY ESTONII W ŁODZI

słuchają ostatnich rad swoich opiekunów braci Matsov: trenera i wiceprezesa.

4:12 tj. w Tallinie do 6:10 w Łodzi, na przestrzeni 10 mies., dzielących jedno spotkanie od drugiego, osiągnęliśmy sprawdzian postępu.

— W ogóle mecz łódzki dał nam dużo doświadczeń. Mamy młody materiał, który do Dublina podciągnie się jeszcze. Zadowolony jestem przede wszystkim z Linnamaegi: walczył doskonale. Raadik był słabszy, ale usprawiedliwiony służbą wojskową. Poza tym zadowolony jestem z Kanäpiego i Paerna. Miał bowiem kilka doskonałych momentów z Rotholcem.

— Z drużyny polskiej trójka: Rotholc, Czortek i Kolczyński to są rzeczywiście bokserzy wielkiej klasy międzynarodowej!

P. Nigul Matsov, trener i sekundant drużyny estońskiej mówi: — Leet wygrał. Mieliśmy remis. Wszystkie inne decyzje były łatwe do oceny.

Zawodnicy

Paern (przeciwnik Rotholca): — Byłem jeszcze przed walką pokonany. Obawiałem się bowiem wielkiego nazwiska przeciwnika. W drugiej rundzie otrzymałem uderzenie w żołądek, które „mnie zatkało". Zadowolony jestem, że dotrwałem do końca.

Grildin (przeciwnik Koziołka): — Przewaga rąk Polaka bardzo utrudniała mi pracę. Myślę jednak, że miałem dwie rundy równe.

Seepere (przeciwnik Czortka): — Polak jest coraz lepszy. Trzeci raz już z nim walczę. W Tallinie, zdaniem moim, zwyciężyłem, ale sędziowie odebrali mi sukces. Dziś miałem z nim najcięższą walkę. Z formy swojej nie jestem zadowolony.

Kanäpi (zwycięzca Kowalewskiego): — Po raz trzeci dopiero jestem w reprezentacji. Nie mam jeszcze wielkiego otrzaskania ringowego, przeto przed walką denerwuję się. Tak też było i dziś. W ogóle myślałem, że walczę z Kowalskim i dlatego też przez kilka już dni byłem wytrącony z równowagi. Z biegiem walki odzyskałem spokój i świadomość, że jestem lepszy i wygram. Kowalewski bardzo silny. Rozbiłem sobie na nim prawą rękę.



CI WSZYSCY POWINNI NAS INTERESOWAĆ

gdyż zapewne wystąpią w barwach Francji dnia 22 stycznia przeciwko Polsce. Di Lorto leży z piłką, na lewo biegnie Mattler, a na prawo Vandooren. Jest to moment z meczu Francja — Czecho-Słowacja.

Nillender (przeciwnik Kolczyńskiego), nie ma nic do powiedzenia, był przygotowany na „rzeź".

Raadik (zwycięzca Pisarskiego): — Z formy swej nie jestem zadowolony. Służba wojskowa utrudnia mi trening. Muszę nad sobą jeszcze dużo pracować, aby w Dublinie być „fit".

Leet (przeciwnik Doroby) jest bardzo zmartwiony: — Doroba jest przykrym partnerem. Styl jego to zapasy. Za dużo klinczuje. Walkę wygrałem, toteż uważam, że jestem skrzywdzony.

Linnamaegi (zwycięzca Piłata): — Nie myślałem wcale, że Piłat jest tak szybki: pod koniec pierwszej rundy wyczułem, że nie wytrzymuje jednak tempa, że ciosy moje robią na nim wrażenie. Była to ciężka walka, niemniej jednak mógłbym wytrzymać jeszcze trzy takie rundy. Cieszę się ze zwycięstwa nad tak renomowanym zawodnikiem. Doda mi to otuchy do dalszej pracy nad sobą. Pięć razy nosiłem koszulkę reprezentacyjną i pięć razy odniosłem zwycięstwa.

Stamm uważa że Piłat był sfaulowany

Trener naszych pięściarzy, p. Stamm, mówi: — Zasadniczo mecz był brzydki. Nie podobał mi się. Dobre były jeszcze pierwsze trzy walki i Kolczyński. Reszta słaba. Kowalewski nie nadaje się do reprezentacji. Doroba jak zwykle chaotyczny. Pisarski wprawdzie walczył, ale słabo. Sprawa Piłata jest dla mnie zupełnie wyraźna: po pierwsze był faul, po drugie sędzia doliczył tylko do ośmiu, a później powiedział „aut", przerywając walkę. Na Piłacie odbiły się też w wyraźny sposób cztery ciężkie walki stoczone w ciągu jednego tygodnia (dwie w Berlinie).



PRAWY W ŻOŁĄDEK

zadaje Rotholc — Wigetowi na meczu z Szwajcarią.

Jordan



filar teamu Francji ocenia szanse Polaków w dniu 22.I

(na stronie 5-ej)

Polak ulubieńcem Londynu

Koresp. własna Przegl. Sportowego

na str. 4-ej



STEVE LATOSKI

as hokejowy polskiego pochodzenia w barwach londyńskiego „Harringay".



HOKEIŚCI CRACOVII W HOLANDII

Stoją od lewej: Sachs, Balcer, Maciejko, Michalik, Wołkowski, Muszyński, Kopczyński, Kowalski siedzą dr. Kasprzak, Czarnik i Marchewczyk.

St. Rothert

Estończycy pną się w górę!

Dobry sport i fatalna organizacja meczu łódzkiego

Łódź zasłużyła sobie na bokserskie spotkania międzypaństwowe. Stawiła się tłumnie, zachowywała się wzorowo. 2 300 widzów powitało burzą oklasków zwycięstwa Kanepiego i Raadika, choć w Warszawie werdykt zwłaszcza w wadze średniej na pewno spotkałby się z gwizdami. Nie znaczy to, że Raadik wygrał niezasłużenie, ale wygrał nieznacznie.

Nie zasłużył zato na organizację meczów ŁOZB. To co się działo przed halą przypominało sceny dantejskie. Bokserzy, nie mogąc przeciskać się przez zwarty tłum, który sączył się powoli dwoma drzwiczkami, chcieli w ogóle wracać do domu. W rezultacie przy pomocy policji dostali się na salę, choć zebrali po drodze guzów co niemiara.

Drżę doprawdy na myśl, że mógłbym w tych warunkach jeszcze raz wchodzić na salę.

Sportowo mecz stał na wysokim poziomie. Nie zawiedliśmy się na Estończykach. Jest to drużyna przyszłości. Silna, wytrzymała, o dobrej technice, znakomitym bez wyjątku kryciu. Zarzucić jej możnaby tylko nieco szematyczne wyszkolenie, wynikające zresztą z wpływu jednego człowieka — Stepulowa — na cały boks estoński i małego kontaktu z państwami hołdującymi nowoczesnemu stylowi.

Na tle gości tym efektowniej wyrażały talenty Rotholca, Czortka czy Kolczyńskiego o stylu tak wybitnie indywidualnym, tak niepodobnym do siebie, tak dostosowanym do sytuacji.

Drużyna estońska rozczarowała mnie choćby dlatego, że przegrała mniej, niż oczekiwaliśmy. Z 12:4 zrobiło się 10:6.

Niemiła niespodzianka

A zapowiadało się wszystko jak najlepiej, rozwijało się dokładnie według programu: zwyciężali ci, którzy powinni byli wygrać. I tak doszło do wagi ciężkiej. Pierwsza runda Piłata nie zapowiadała niemiłej niespodzianki. Linnamaegi był groźny, ale dyszle Piłata orały co chwila, jego zasłonę i zdawało się, że w drugiej rundzie rozbiją ją ostatecznie.

Nagle spadł znienacka cios, Piłat upadł, przy „3" przewrócił się, usiłował wstać, posłuchał zdaje się Stamma i odpoczywał dalej. Za długo! Gdy wreszcie wstał było już po wszystkim.

Czy gdyby wstał wcześniej mógłby walczyć dalej? Chyba nie, robił wrażenie oszołomionego, a w pięściach Estończyka było wiele dynamitu!

Nie sam Linnamaegi zrobił niespodziankę. Oczekiwaliśmy wielkiej klasy tylko od Raadika i Kanepiego; tymczasem już waga musza — Pearn — okazał się bokserem doskonałym. A dobrzy byli jeszcze Seepere i Leet. Nawet Nielender miał przebłyski klasy w swych pierwszych atakach.

Zawiodły zato trochę wielkie gwiazdy drużyny Kanepi i Raadik. Kanepi wdał się w bijatykę z Kowalewskim. Zapewne wyniósł z niej więcej plusów, bo jest znacznie lepszym bokserem, ale parę razy dosięgły go szerokie cepy łodzianina i bardzo poważnie nim wstrząsnęły.

Raadik nie rozwiązał walki z Pisarskim tak, jak powinien zrobić bokser, który [illegible] Europy tylko Tillera. Prosty Pisarskiego nie był dla niego wielką przeszkodą, to prawda, a ciosy miał tak błyskawiczne, że kontry łodzianina przychodziły niemal zawsze za późno. Ale prawdziwie efektownych i skutecznych akcji pokazał Estończyk stosunkowo mało.

Popłatna koncesja

Nie oczekiwaliśmy zwycięstwa ani od Kowalewskiego ani od Pisarskiego. Zwłaszcza Kowalewski był koncesją zrobioną na rzecz Łodzi i w żadnym wypadku nie reprezentuje pierwszej polskiej klasy. Otóż Kowalewski wypadł zupełnie dobrze. Nikt nie oczekiwał przecież od niego finezji technicznych i taktycznych. Jego specjalnością jest cios i ten cios zobaczyliśmy wiele razy. Odczuł go zresztą dotkliwie i Kanaepi zwłaszcza, że Kowalski miał parę zrywów à la Woźniakiewicz i zasypywał przeciwnika taką nawałnicą uderzeń, że Estończyk był bezradny. Ba, gdyby Kowalewski miał choć trochę zasłony estońskiej inaczej by się ten mecz skończył. Ale te beznadziejnie opuszczone ręce wskazywały po prostu drogę pięściom Estończyka. Były więc całe okresy, gdy trafiał Polaka jak chciał i kiedy chciał. Punktował, ale nie skruszył sił, w ostatniej chwili dostał od Polaka parę razy tak, że zachwiał się na nogach.

Pisarskiego nie cieszył ten mecz. Pamiętał przecież dobrze Raadika z maja i wiedział, że idzie na stracenie mimo to starał się wszelkimi siłami wygrać; gdy nie mógł już utrzymać krępego Estończyka na dystans, walczył z bliska — walczył dobrze. A gdy Estończyk stracił szybkość, parę kontr Polaka dało mu się dotkliwie we znaki.

Popisowa trójka

Bez zarzutu spełnili swe zadanie Rotholc, Czortek i Kolczyński. Rotholc miał przeciwnika, który nie czuł zupełnie szacunku dla niego. Ruchliwy Estończyk co chwila doskakiwał do Rotholca, zasypywał go seriami, kłuł lewym prostym, tylko że to nie mogło powstrzymać naszego boksera, Rotholc parł naprzód, oddawał z nawiązką, a że nie można porównać jego ciosu z ciosem Estończyka, więc zdemolował go wreszcie.

Czortek dał znów pokaz boksu. Był dla Seepere zupełnie nieuchwytny, trafiał kiedy chciał. Seepere silny, krępy a ukryty szczelnie za rękawicami czekał na okazje. Czekał na próżno. Spadała na niego lawina ciosów, chciał odpowiedzieć, ale Polak był już daleko. Doczekał się swej szansy pod sam koniec meczu, gdy Czortek zaczął walczyć już zupełnie pokazowo. Dostał ze dwa, trzy razy czysto i boleśnie.

Kolczyński zaczął walkę od tego, że dostał trzy potężne lewe w wątrobę od walczącego z prawej pozycji Estończyka. Wystarczyło jednak, aby raz seria Polaka przebiła szczelną gardę, a losy meczu zostały przesądzone. Następna seria druga, trzecia i po 2.45 min. walki Estończyk bezradnie oparł się o sznury. Miał dość.

Koziołkowi nie pozwolił zabłysnąć formą Grilding, wysoki o długich ramionach. W pierwszej rundzie Polak nie pozwolił się w ogóle ani razu trafić, doskakiwał ciągle, zadawał parę ciosów — punktował.

W drugiej zaczęły dochodzić nawet pojedyńcze ciosy Estończyka. W trzeciej rundzie Polak zaczyna jednak dobrze kontrować i zwycięża pewnie.

Zasłużony dorobek

Dodoba wygrał z Leetem i to wygrał zasłużenie. Może na dystans był lepszy wysoki Estończyk, ale serie Polaka w zwarciu dały mu niewątpliwą przewagę punktów. Niewątpliwie też trafiał więcej Estończyka, niż Estończyk jego. Dopiero w trzeciej rundzie lewy Leeta dał się Polakowi we znaki.

Mecz był bardzo dobry i ciekawy. Miał tylko fatalny początek i koniec. Początek dlatego, że przez godzinę szturmowały tłumy, aby dostać się do sali i że czekaliśmy 15 minut na rozpoczęcie meczu. Koniec dlatego — że Piłat przegrał nokautem.

Bez zarzutu było też sędziowanie. Gwizdy rozlegały się tylko raz, gdy Piłat padł na deski. Publiczności zdawało się bowiem, że nastąpiło to po ciosie w tył głowy. Ale żadnego faulu nie było.

Bardzo dobrze prowadził walkę w ringu p. Zapłata. Na punkty sędziowali pp. Matsov, Saenger i Kubiak.

Niemiec Saenger
zachwycony Czortkiem

ŁÓDŹ, 11.12. — Tel. wł. — Po meczu przeprowadziliśmy szereg wywiadów. Niezwykle ciekawą opinię otrzymaliśmy od neutralnego sędziego ringowego, p. Saengera z Wrocławia. Widział on ostatnie trzy mecze reprezentacji polskiej: we Wrocławiu z Niemcami, w Warszawie z Szwajcarią i dziś w Łodzi z Estonią. Oto jego opinia:

Trzy uderzenia...

— O wyniku końcowym zadecydowały ostatnie trzy uderzenia Doroby, inaczej wynik ogólny byłby nierozstrzygnięty 8:8. Walka półciężkich była bardzo trudna do oceny, i na szczęście Polak w porę wyjaśnił sytuację. Jest to jednak zwycięstwo tak minimalne, że ostatecznie nie pomylił się i ten kto wskaże na Leeta, jako zwycięzcę.

Waga półciężka jest w tej chwili najsłabszym punktem w drużynie polskiej. Zresztą i w średniej nie jest lepiej. Pisarski miał wygraną pierwszą rundę i poszedł nadspodziewanie dobrze. Potem pozwolił sobie narzucić styl Raadika, który jest daleki od formy. Duże doświadczenie Polaka uratowało go od przykrej porażki.

W wielkiej formie jest natomiast Czortek. W dużo lepszej niż we Wrocławiu i Warszawie. Reprezentuje on rzeczywiście wielką klasę. Ma odskoki i doskoki z uderzeniem — kapitalne. Bardzo mi się teraz podobał Koziołek, którego widzę po raz pierwszy. Chłopiec ma doskonałe oko i walczy inteligentnie. Boks polski będzie miał z niego jeszcze dużą pociechę.

Kolczyński reprezentuje wielką „siłę ciosu". Rotholc — jak zwykle — klasą dla siebie. Nie ma on coprawda idealnej pracy nóg, jaką wymagamy od klasowej muchy, ma jednak dużą siłę uderzenia, no i umiejętność rozgrywania przeciwnika.

Estończycy bardzo mi się podobali. Wypadli o wiele lepiej od Szwajcarów. Mecz był bardzo wyrównany i wartościowy.

Czy był faul?...

— Panie sędzio, a jak to było z Piłatem? Czy był faul? — pytamy.

— Ja go nie widziałem. Zresztą żaden inny punktowy faulu też nie zauważył. Głupia sytuacja wyszła przez nieporozumienie z liczeniem sędziego ringowego. Jestem przekonany jednak, że faulu nie było. Pod tym względem sędzia ringowy nie pomylił się.

IRLANDIA — ANGLIA 8:8

W Dublinie na bokserskich mistrzostwach Europy czeka naszych reprezentantów nielada przeprawa. Będą oni bronić tytułu mistrza Europy nie tylko z Niemcami i Włochami, ale i z groźną Anglią, która na ostatnich mistrzostwach nie była reprezentowana, oraz gospodarzami.

Wartość boksu niemieckiego i włoskiego poznaliśmy bezpośrednio w meczach międzypaństwowych. Obecnie sygnalizują z Dublina dobrą formę Irlandczyków. Stoczyli oni na swoim terenie międzypaństwowy mecz z Anglią zakończony wynikiem nierozstrzygniętym 4:4. Za obustronną zgodą zrezygnowano z walki w wadze ciężkiej i zastąpiono ją drugą wagą półśrednią.

Wyniki szczegółowe były następujące: w wadze muszej Healy (Ir.) wygrał z Fisherem (Ang.), w wadze koguciej Kerr (Ir.) pokonał Haselgrove, w wadze piórkowej Dowdall (Ir.) uległ Harperowi, w wadze lekkiej Smith (Ir.) przegrał z Hooperem, w wadze półśredniej Byrne (Ir.) pokonał Shackletona, a Reid (Ir.) przegrał z Kelym, w wadze średniej Cofey (Ir.) przegrał z Stocktonem, a w półciężkiej Hearns pokonał Shackella.

Nieoczekiwany nokaut

przekreśla trafne horoskopy

Pierwsze punkty

Sytuacja początkowo nie przedstawia się różowo. Pearn, ruchliwy o dobrej pracy nóg, trafia więcej. Rotholc się zniechęca do Estończyka, skraca dystans, bombarduje w zwarciu. W drugiej rundzie wydaje się, że Estończyk jest rozbity, ale w trzeciej bardziej opada na siłach Rotholc, który zaczyna pudłować. Mecz zamienia się w serię klinczów. Kończy go piękny „uppercut", który dostaje Rotholc. W sumie jest jednak lepszy. Polska prowadzi 2:0.

Koziołek od pierwszej chwili stara się rozbić szczelną „estońską" gardę Grildinga. Zaczyna lewym prostym, doskakuje, wypuszcza serię haków. Grilding widzi, że tą bronią przegra, przerzuca się więc na nieoczekiwane ataki pojedyńczymi swingami, które często, zaczęsto dochodzą. Dopiero pod koniec Koziołek uzyskuje znów przewagę. W trzeciej Polak doskonale i szczęście kontruje, gdyż teraz Grilding inicjuje ataki i wypuszcza serie mało precyzyjne, ale zawsze przykre. Polska prowadzi 4:0.

Czortek jak zwykle atakuje zawsze w chwili, gdy przeciwnik tego zupełnie się nie spodziewa. Seepere jest wyraźnie zdeprymowany pogonią za cieniem, czeka więc. W drugiej rundzie czeka też Czortek, czeka na ataki Estończyka i na swe niezawodne kontry.. W trzeciej rundzie Czortek walczy pokazowo, wyraźnie lekceważąc przeciwnika; spotykają go za to trzy lewe sierpy bardzo precyzyjne i bardzo dotkliwe. Polska prowadzi 6:0.

Oczekiwana klęska

Kowalewski rusza od razu do ataku, ale spotyka mistrza defensywy i kontrataku. Po każdej szalonej serii łodzianina następuje błyskawiczna riposta. W drugiej rundzie Kowalewski przedłuża jednak serie i Estończyk jest chwilami bezradny, zwłaszcza, że silne swingi go zawadzają. Niestety Kowalewskiego nie stać na bezustanny atak. Opuszczają go siły i Estończyk znów zbiera punkty prawymi prostymi i seriami haków. Zwłaszcza w trzeciej rundzie Estończyk trafia bez przerwy i wydaje się, że Kowalewski nie dotrzyma do końca. Tym milszą niespodzianką jest finisz łodzianina, który trafia parę razy prawą. 6:2.

Pierwsze sekundy należą do Nielendera. Ale Kolczyński poprawia tylko gardę i rusza na polowanie szczęki. Jeden, drugi atak jest od party, trzeci dochodzi; seria krótkich haków, idealnie celnych, parę ciosów w żołądek, garda opada i za chwilę Nielender opiera się bezradnie o liny. Polska prowadzi 8:2.

Raadik markuje pod lewą ręką Pisarskiego i zasypuje go seriami krótkich haków; ma przy tym tak doskonałą gardę, że kontrataki Pisarskiego trafiają zawsze w rękawice. Gorzej jest natomiast z atakami z dystansu. Dzięki dobrym unikom Polaka, pięści Estończyka migają mu przed nosem. W drugiej rundzie Pisarski nie może utrzymać Raadika na dystans. Estończyk zawadza go błyskawicznie szybkimi swingami. W trzeciej rundzie Raadik zwalnia i wówczas Polak parę razy celnie i dobrze kontruje.

Leet chce walczyć na dystans, co jest nie na rękę Dorobie. W zwarciu Polak daje sobie bowiem dobrze radę i punktuje krótkimi hakami. Leet nie celuje jednak tylko w głowę, ale i w żołądek i często mu się to udaje. Druga runda jest decydująca: Leet dużo pudłuje, a Doroba dużo trafia. Za to trzecia należy raczej do Estończyka, którego lewy prosty dochodzi w pełni do głosu.

...i fatalny epilog

Pierwsza runda walki Piłat — Linnamaegi jest wyrównana. Piłat bombarduje swymi prawymi dyszlami gardę Estończyka, Linnamaegi rewanżuje się szerokimi sierpami, które dwa razy trafiają. Zdaje się, że zwycięstwo Piłata jest kwestią czasu; najdalej w drugiej rundzie dyszel prawy trafi... Tymczasem to Estończyk trafia swym szerokim sierpem, może trochę za bardzo w tył głowy. Piłat pada na deski. P. Zapłatka liczy, ale Piłat nie słyszy i wstaje o sekundę za późno. (St. R.)

SKŁAD ŁODZI NA ŚLĄSK.

Skład bokserskiej reprezentacji Łodzi na mecz międzyokręgowy z Śląskiem, który odbędzie się dopiero 15-go stycznia w Sosnowcu, został już nominowany i wygląda w kolejności wag następująco: Rossman (Hakoah), Marcinkowsk (IKP), Spodenkiewicz (IKP), Wdowiński (Hakoah), Szczapiński (Zjednoczone), Niewadził (Sokół), Moszkowicz (Hakoah) i Kłodas (Łódź). W składzie tym niema Pisarskiego i Kowalskiego, z których pierwszy znajdzie się przypuszczalnie w tym czasie w Sztokholmie (Polska — Szwecja), a drugi będzie walczył w ósemce Polski B, przeciwko Holandii, w Łodzi.

★

Szczapiński, bokser łódzkich Zjednoczonych, który dla osiągnięcia limitu kategorii wyższej na meczu mistrzowskim z IKP, włożył do pantofli ołowiane wkładki — został zato zdyskwalifikowany przez wydział sportowy ŁOZB na dwa miesiące. Zjednoczone niezadowolone z tego orzeczenia, wniosło odwołanie do zarządu, który zmniejszył karę Szczepańskiemu do 1 miesiąca.

Rodzi się
nowy zastęp
szermierzy

W Łodzi odbył się półfinałowy mecz szermierczy o drużynowe mistrzostwo Polski między stołeczną Polonią a miejscowymi „tramwajarzami". Polonia przyjechała do Kominogrodu w bardzo silnym składzie z Szemplińskim, Suskim i Zabielskim na czele. Mylili się jednak goście licząc na „zjedzenie żywcem" przeciwnika, w którego składzie nie ma ani jednego znanego nazwiska, ba, ani jednego szermierza kl. A.

A jednak Łodzianie nie zrezygnowali z walki. Nie zrezygnowali i osiągnęli wynik b. łagodny 7:9 w szpadzie i 5:10 w szabli. I zaryzykujemy twierdzenie, że gdyby nie pewna trema na początku mogliby wypaść jeszcze ładniej.

Najlepszym z łodzian okazał się Wojciechowski, zawodnik o dość słabych warunkach fizycznych, ale uważny, zacięty, przy tym poprawny technicznie. Wojciechowski osiągnął czyste 3 zwycięstwa nad Szemplińskim, Suskim oraz Słubickim, przegrywając tylko raz z Zabielskim. Pozostali przedstawiają gorszą już klasę. Najlepszy był tu Kaczmarek (1 zwycięstwo z Szemplińskim) dość szybki i przytomnie wykorzystujący szanse, ale za mało elastyczny. Miller twardy, musi jeszcze popracować nad sobą i nie wartościować swego zwycięstwa nad Szemplińskim zbyt wysoko. Weiślik robił co mógł, ale temu pięćdziesięcioletniemu zawodnikowi trudno oczywiście nadążyć za młodszymi. Weiślik jest jednak zupełnie poprawny.

Z warszawian dobrą formą błysnął kpt. Suski (3 zw.), zupełnie mierną renomowany kpt. Szempliński, który miał ponadto zdecydowanie zły dzień. Kpt. Zabielski mimo odniesienia 4-ch zwycięstw jeszcze nie u szczytu formy. Słubicki sztywny i „niewypracowany".

Tyle o szpadzie. Chyba żeby dodać iż uświęconym zwyczajem zepsuły się aparaty elektryczne i sędziowanie odbyło się systemem „przedawnionym". Na szczęście komplet jury był b. uważny.

W szabli okazali się łodzianie znacznie gorsi niż w szpadzie. Przede wszystkim szwankowała technika, a sam temperament nie jest w stanie zapewnić zwycięstwa nad rutynowanym przeciwnikiem.

W składzie szpadowym łodzianie zmienili Weiślika na Górkę, u warszawian zamiast Szemplińskiego walczył Mrozowski.

U gospodarzy znów najlepszy Wojciechowski, najbardziej opanowany, najlepszym jednak materiałem jest tu niewątpliwie Miller, odznaczający się dużym zacięciem i dobrym tempie. Niestety Łódź cierpi na brak fechmistrzów przy olbrzymiej (chyba największej w Polsce) popularności szermierki. I to zarówno wśród publiczności, jak i wśród sportowców. Samej młodzieży szkolnej ćwiczy tu 200 osób, a przecież są jeszcze kluby. Stan ten wymaga jaknajszybszej interwencji odpowiednich czynników.

Powracając do samego sprawozdania trzeba powiedzieć, że z Warszawian najlepiej wypadł Suski, z dwóch młodych Mrozowski, Słubicki — stanowczo lepszy pierwszy. EO.

Ze świata

CRACOVIA PRZEGRYWA W BRUKSELI

Drużyna hokejowa Cracovii grała w sobotę na lodowisku w Brukseli z Etoile du Nord. Krakowianom się nie poszczęściło, gospodarze wygrali 3:2 (1:0, 0:1, 1:2), przy czym Belgowie decydującą bramkę zdobyli niemal w ostatniej minucie.

Biorąc pod uwagę minimalną ilość dni treningowych i w tym wypadku uznać można wynik krakowski za niezły, mimo że Etoile nie znajduje się obecnie w nadzwyczajnej formie, o czym świadczyła przegrana z niezbyt silną praską Spartą.

KLĘSKA NA POŻEGNANIE

W Nowym Jorku w pożegnalnym meczu „amatorskim" Donald Budge tenisowy mistrz świata został niespodziewanie pokonany przez Tidballa 6:2, 2:6, 4:6

DANIA PROWADZI 2:1 Z FRANCJĄ

KOPENHAGA 11.12. — Tel. wł. — W Kopenhadze rozpoczęły się w sobotę rozgrywki tenisowe w hali o puchar króla Gustawa szwedzkiego. Przyniosły one w pierwszym dniu sensacyjną porażkę Francuzów 2:0. Ploug mann pokonał Bossousa 6:0, 4:6, 6:4, 8:6. Jacobsen zwyciężył Borotrę 8:6, 5:7, 6:4, 7:5.

W drugim dniu sytuacja poprawiła się o tyle, że Francuzi zdobyli pierwszy punkt w grze podwójnej Borotra — Boletti pokonali Koernera i Jacobsena.

K. Gryżewski

W perspektywie Tallina...

Otrzymałem polecenie porównania meczu z Estończykami w Tallinie i Łodzi. Znalazłem się w trudnej sytuacji. Czy mam pisać o tym, że w Tallinie na mecz dostałem się bez żadnego trudu. Przecież zdawało by się, jest to rzeczą normalną, o której nawet nie warto wspominać. A czy mam napisać, że w Łodzi, przed wejściem do hali sportowej, zostałem stratowany przez konia... Tak, pierwszy raz w życiu zdarza mi się podobny wypadek, żeby okupić oglądanie meczu bokserskiego rozbitą nogą przez kopyto końskie...

Po tym nowym wstępie łatwo się domyśleć, że pod względem organizacji mały Tallin pobił na głowę wielką Łódź, jakkolwiek u nas była do rozporządzenia hala sportowa, a w stolicy Estonii zaledwie sala łknowa.

Z punktu widzenia sportowego mecz łódzki wypadł dużo lepiej niż talliński. Estończycy istotnie przeskonali nas, że przegrywając 4:12, zostali pobici w zbyt wysokim stosunku. Nie wierzyliśmy im, a nawet po cichu kpili, że Piłat może być znokautowany przez Linnamaegi'ego. Teraz musieliśmy uwierzyć.

Osemka estońska była lepsza przynajmniej o 30—40 procent niż ta, którą oglądaliśmy w marcu. Tym razem nasi goście zaprezentowali zespół więcej wyrównany — niemal bez słabych punktów. W Tallinie posiadali luki, chociaż by w wagach półśredniej, ciężkiej, a średnią musieli osłabić awansem Raadika do półciężkiej.

Zawodnik w wadze muszej Pearn okazał się niewątpliwie dużo lepszy od Torpela. Seepere był nieco gorszy niż w Tallinie, ale zato Czortek walczył w Łodzi „jak natchniony". Natomiast Kanepi poczynił duże postępy; w Tallinie pobił Kajnara po ciężkiej walce, z Kowalewskim uporał się nieco łatwiej. Wprawdzie Estończyk kilka razy przechodził ciężkie chwile, jednak w końcowym efekcie wygrał z łodzianinem nawet pewniej niż z Kajnarem. Jego lewe ciosy nabrały teraz celności i większej skuteczności.

Przeciwnik Kolczyńskiego — Nielender, nawet podczas krótkiej walki zademonstrował lepsze walory niż A. Stepulow (nie mylić z mistrzem olimpijskim), którego znokautował Wasiak. Pisarski walczył z Reike, który oczywiście nie umywa się do Raadika.

Pisarski zremisował z Raadikiem w Warszawie — wówczas Raadik był niewątpliwie w gorszej formie. Jak wiadomo, Estończyk w Warszawie został pokrzywdzony, gdyż nieoficjalnie walką swą wygrał. W Łodzi zwyciężył w dużo większym stosunku.

W marcu Raadik walczył z Dorobą, który teraz spotkał się z Leetem. Estończyk obok Grüdinga był bodaj najsłabszym punktem drużyny. Wreszcie w ciężkiej Linnamaegi o głowę przerasta swego kolegę Kalu, którego pobił Piłat w Tallinie przez k. o.

Reasumując musimy stwierdzić z całą stanowczością, że Polacy w Łodzi musieli dać z siebie wszystko, aby zwyciężyć 10:6. W Tallinie większy sukces opłacili mniejszym wysiłkiem.

Kaz. Gryżewski

Tenis pod dawnym sterem

Spokojnie, bez żadnych wstrząsów, raczej nawet w śpiącym nastroju minęło Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Lawn-Tenisowego. Nie było krytyki ustępujących władz, wysunięto tylko drobne dezyderaty pod adresem zarządu.

Nad wszystkimi obecnymi dominowała indywidualność radcy Aleksandra Olchowicza, który w imieniu zarządu otworzył zebranie (prezes inż. Miller, nie mogąc przybyć, nadesłał depeszę), uzupełnił ustnie sprawozdanie zarządu, stawiał wnioski, jedyny niemal z zarządu odpowiadał na pytania delegatów i starał się nadać dyskusji szersze ramy.

Była to słowem raczej rozmowa p. Olchowicza z delegatami, toteż zupełnie słusznie przed przystąpieniem do wyborów został postawiony wniosek, by rzeczywisty kierownik Związku stanął na jego czele i objął prezesurę. Sprzeciwił się temu jednak sam kandydat i prosił, by pozostawiono go na dotychczasowym stanowisku wiceprezesa. Życzenie to uszanował wnioskodawcy i proponowana lista została przyjęta bez zastrzeżeń, przez aklamację.

O wysoki protektorat

Jeszcze przed tym zarządzono półgodzinną przerwę, w czasie której delegatów PZLT radcę Olchowicza i płk. Dziamę przyjął na audiencji gen. broni Sosnkowski, którego proszono o przyjęcie protektoratu nad Związkiem. Pan generał odmówił, z braku czasu, zapewnił jednak, że interesuje się tenisem i chętnie udzieli Związkowi swej pomocy, ilekroć się do niego o to zarząd zwróci.

W imieniu zarządu p. Olchowicz wręczył odznaki zasłużonych następującym działaczom: ks. Czetwertyńskiemu, dyr. Reguskiemu, dyr. Wasilewskiemu, dr. Ożdze, dr. Foersterowi.

W dyskusji nad sprawozdaniem zarządu poruszono właściwie jedną tylko istotną sprawę (nie licząc takich jak krytykowanie pracy kierownika biura), — sprawę trenera. P. Olchowicz wyraził słuszny pogląd, że winien być raczej zaangażowany trener zagraniczny na dłuższy okres czasu, by mógł zająć się nie tylko graczami, ale i przygotowaniem przyszłych polskich trenerów przez podciągnięcie wielu obecnych.

Na tory piłkarskie?

W chwili, gdy zebranie zdawało się być już zakończone, delegat WIMY poruszył sprawę obcą dotąd zupełnie w tenisie, a znaną dobrze w innych dziedzinach sportu pod nazwą „kaperowania" i „karencji". Wniosek zmierzał do unormowania sposobu przechodzenia z klubu do klubu, ponieważ na razie panowała w tej dziedzinie w tenisie wielka liberalność i zupełna wolność przenoszenia się, ba nawet możność należenia do kilku klubów.

WIMA mimo sprzyjających warunków nie chce nikogo ściągać do siebie, ale pragnie też by i ją zostawili w spokoju inni i nie zabierali graczy, których klub ten wychował.

Rozpoczęła się dyskusja, wznosząca się nieraz na poziom bardzo wysoki, godny zebrania jakiejś rady sportowej, poruszająca ogólne problemy sportu polskiego. Sprzeciwiano się ogólnie nakładaniu kagańca na zawodników i uniemożliwiania im zmiany barw klubowych.

Padały wielkie słowa, że lepiej pozbyć się jednostki, która nie czuje się związana z klubem macierzystym, że trzeba przede wszystkim wychowywać działaczy, bo ich wina jest zawsze większa, niż zawodników.

Ponieważ delegat WIMY upierał się przy uchwaleniu rygorystycznych przepisów, p. Olchowicz zgłosił wniosek następujący:

Zawodnik, który bierze udział w jakichkolwiek zawodach w barwach jednego klubu, nie może przed upływem roku grać w barwach innego klubu. Wniosek ten równał się wprowadzeniu najsurowszej może karencji i na szczęście został znowelizowany dodatkiem, że obowiązuje on tylko wtedy, gdy zawodnik zmienia barwy klubowe bez zgody pierwszego klubu.

W ten sposób idea nieskrępowania gracza została utrzymana, a jednocześnie wypełniono lukę, panującą dotąd w dziedzinie zgłaszania się do klubów. Uchwalono też dodatkowo wniosek, że przy zmianie barw klubowych komisja sportowa PZLT musi być każdorazowo zawiadamiana o powodach tej zmiany.

Sprawa mistrzostw międzyklubowych nie została załatwiona. Wniosek WLTK w tej sprawie przekazano zarządowi.

Uchwalono m. in. wprowadzić konkurencje seniorów od lat 40 do mistrzostw Polski, powierzyć organizację mistrzostw narodowych w tym roku AZS Poznań, zapewnić imprezy międzynarodowe prowincji, przy wysyłaniu graczy na turnieje za granicę, zapewniać sobie równorzędne obsadzanie przez te związki międzynarodowych mistrzostw Polski.

Nowe władze

Skład nowego zarządu jest następujący: prezes inż. Miller, v.-prezes radca Olchowicz, płk. Dziama, sekretarz dr Ożga, skarbnik p. Poleszewski, członkowie pp. Sękowski, mjr Cyga, mjr Skalkowski, inż. Weydowski, Kieczkowski.

Komisja sportowa: radca Olchowicz przew., Ożga, dr Foerster, Kuchar Wład., Balechowski.

Na marginesie zebrania trzeba jeszcze wspomnieć o osobie delegata PUWF, kpt. Suchorzewskiego. W każdej niemal sprawie zabierał on głos i zawsze rada jego była pełna fachowości i rzeczowości. Tak rozumieliśmy zawsze instytucję delegatów PUWF do związków sportowych. (R. M.).

Niedziela w kraju

Toruń bije Łódź w ping pongu

TORUŃ, 11.12. — Tel wł. — W Toruniu odbyło się w niedzielę interesujące spotkanie w tenisie stołowym pomiędzy najsilniejszym zespołem Łodzi KPW z reprezentacyjnymi zawodnikami Hofmanem i Jazią a miejscowym KPW Pomorzan. Zasłużone zwycięstwo odnieśli torunczycy w stosunku 5:4.

Niespodzianką były porażki najlepszego zawodnika Łodzi Hofmana z Klińskim w stos. 22:20, 23:21 z Kmieciem 10:21, 21:14, 21:19 oraz w nadprogramowym spotkaniu z Osmańskim 21:9, 9:21.

Dalsze punkty dla Torunia zdobył Osmański w spotkaniu z Pazią 21:15, 21:15 i w meczu z Wilsem 21:13, 21:9.

Pozostałe wyniki: Wilse (Łódź) — Kmieć (Toruń) 21:15, 21:12; Kmieć (Toruń) — Pazia (Łódź) 22:24, 21:11, 21:19; Hofman — Osmański 26:24 21:23; Kliński (Toruń) — Wilse (Łódź) 18:21, 18:21; Pazia (Łódź) i Kliński (Toruń) 21:12, 12:21 i 21:17.

Z łodzian najlepiej wypadł Wilse, który zdobył 2 punkty. Hofman słaby taktycznie. Pazia grał za nerwowo. Z toruńczyków poza niespodziankami zrobionymi przez Klińskiego i Kmiecia należy zanotować dobrą formę Osmańskiego w ostatnim nadprogramowym spotkaniu z Hofmanem.

Turniej Warty

POZNAŃ, 11.12. — Tel. wł. — W niedzielę zakończył się w Poznaniu doroczny turniej Warty w koszykówce panów i siatkówce pań dla drużyn zrzeszonych i niezrzeszonych.. W finale koszykówki panów drużyn zrzeszonych KPW I pokonał KPW III (juniorów) w stos. 36:34 (17:21). Punkty zdobyli dla zwycięzców Grzechowiak 20, Kasprzak 11, Wrzesiński 4, Łój 1. Dla pokonanych Jarczyński 10, Marek i Macuszkowiak po 9, Jacek 6.

W konkurencji drużyn niezrzeszonych zwyciężył zespół gimnazjum im. Sułkowskich z Rydzyny, bijąc gimnazjum Kolegium Marianum 47:17 (23:15). Punkty dla zwycięzców zdobyli Iwanów 21, Ostrowski 12, Różycki 6, Antoszewski 4, Słoma i Dromlewicz po 2, dla pokonanych: Górecki 9, Oczujda 4, Krzekotowski i Konieczny po 2.

W siatkówce pań zwyciężyła drużyna KPW Poznań bijąc Wartę 2:0 (15:4, 15:4).

Odpowiedzi Redakcji

P. T. D. Białystok. Marszałkowska 3/5.

P. P. Uczestnikom ekspedycji hokejowej Cracovii do Holandii dziękujemy za miły dowód pamięci o Przeglądzie Sportowym.

Sukces policjantów

w pierwszym kroku bokserskim

Słaby był poziom Pierwszego Kroku Bokserskiego zorganizowanego przez WOZB.

Warszawa, która należy do najsilniejszych ośrodków pięściarstwa polskiego nic nie robi na odcinku wyszkoleniowym, aby wychować sobie dobry narybek. Najsmutniejsze jest, że przodujące w stolicy kluby bokserskie jak Okęcie, Makabi czy PZL nie uważały nawet za wskazane obesłać tegoroczne zawody.

Polonia również w tym roku nie dopisała. Co roku byliśmy świadkami jak reprezentanci drużyny „czarnych koszul" zdobywali po kilka tytułów; tym razem musieli się zadowolić jednym.

Kluby warszawskie zbyt małą wagę przywiązują do wychowania narybku, wolą mistrzów... kaperować. Przyjemną niespodziankę sprawił P.K.S. zdobywając trzy tytuły. Nie rokujemy jednak sympatycznym policjantom wielkich sukcesów w dalszej karierze.

Najsłabiej obesłana w Polsce waga ciężka, w tym roku zawiodła na całej linii. Nie znalazł się ani jeden przedstawiciel wagi ciężkiej.

Wracając do oceny pierwszego kroku, to trzeba stwierdzić, że pięściarze, którzy przedefilowali przez ring są pozbawieni zupełnie techniki; walą rękami bez celu, po głowach, nerkach a najczęściej w... powietrze.

W roku ubiegłym Pierwszy krok wyłonił talent w osobie Budziszewskiego, wczoraj nie „narodził się" nikt.

Puchar za najładniejszą walkę zdobył Wejrauch (Orkan). Istotnie posiada on dość bogaty repertuar ciosów, ale brak mu zupełnie wytrzymałości.

Choć sędziowie przyznali mu tytuł mistrzowski w wadze lekkiej, zdaniem naszym wyrok ten krzywdzi jego przeciwnika Retkego (Syrena), który bardziej zasłużył na tę nagrodę.

Wyniki spotkań były następujące: w. muszа: Czechowski (CWS) bije wysoko na punkty swego kolegę klubowego Komorowskiego; w. musza: Dyla (Syrena) wygrywa pewnie z Kwiecińskim (CWS). Niski, krępy tramwajarz przytomnie wykorzystał brak krycia u przeciwnika i silnymi ciosami wygrał wysoko na punkty; w. kogucia: Kaczyński (PKS) bije rosłego Sowińskiego (Polonia), który wykazał zupełny brak pojęcia o pięściarstwie; w. piórkowa: Ostrowski (PKS) po chaotycznej walce wygrywa pewnie z Kuczyńskim (CWS); w. lekka: Wejrauch (Orkan) — Retke (Syrena). W pierwszej rundzie Wejrauch mógł doprawdy zaimponować bogatym repertuarem, lecz w ostatnich dwu rundach do głosu dochodzi Retke. Sędziowie przyznają jednak zwycięstwo Wejrauchowi; w. półśrednia: Piasecki (CWS) wygrywa przez techniczny k. o. w pierwszej rundzie z Wojciechowskim (Warszaw.); w. średnia Matyjaśkiewicz (Polonia) nokautuje w drugiej rundzie swego kolegę klubowego Rejera; w. półciężka: Gruchała (PKS) po nieciekawej i chaotycznej walce nokautuje Białkowskiego (Warszaw.)

Sędziował w ringu p. Edward Łankedrey — bez zarzutu. m. al.

Broń — Iskra 11:5

RADOM, 11.12. — Tel. wł. — BROŃ — ISKRA (Warszawa) 11:5. W niedzielę w sali kasyna pracowników fabryki broni w Radomiu rozegrane zostały ostatnie w tym sezonie zawody bokserskie o mistrzostwo klasy B warszawskiego okręgu pomiędzy stołeczną Iskrą a miejscową Bronią. Zawody zakończyły się zasłużonym zwycięstwem gospodarzy w stosunku 11:5.

Poszczególne wyniki walk były następujące (na pierwszym miejscu zawodnicy Broni według wag od muszej): Rajski — Sadłowski, wygrywa na punkty Sadłowski. Trzaskoma — Pawlak, po zaciętej walce wygrał na punkty Trzaskoma; Molenda — Szymankiewicz, wygrywa pewnie na punkty Molenda. Sobczyk — Czubiński, zwyciężył na punkty Sobczyk. Kołodziej — Frydrykiewicz, remis z powodu kontuzji Kołodziejca. Olszewski — Ziółek, wygrał na punkty Ziółek. Kotkowski — Zych, porównej walce przyznano zwycięstwo na punkty Kotkowskiemu. Kruk zdobywa punkty walkowerem z powodu niestawienia się zawodnika Iskry Burkackiego.

Sędziował w ringu bardzo dobrze Predowski na punkty Chrostowski obaj z Warszawy. Publiczności koło 600 osób. Po zawodach tych Broń ostatecznie zajęła czwarte miejsce w tabeli.

Ruch — Nordia 10:6

SOSNOWIEC, 11.12. — Tel. wł. — Mecz bokserski Nordia — Ruch zakończył się zwycięstwem hajduczan w stosunku 10:6. Należy zaznaczyć, że mecz odbył się bez wagi półciężkiej i ciężkiej. Podwójni zawodnicy walczyli w wadze muszej i wadze średniej.

Noga jest w porządku!

Matyas wierzy w nowy sukces paryski

Matyasa odszukać nie jest łatwo. Właściwie to ze Lwowem rozstał się na dobre, mieszka stale w Borysławiu, świetnie mu się wiedzie, doskonale wygląda. Z Borysławiem związał się wprawdzie mocno, ale nie zamierza bynajmniej rozstać się z piłką, i marzy o... powrocie do reprezentacji.

— Jestem urodzonym piłkarzem — oświadcza nam Matyas. Mimo długiej przerwy w ostatnim sezonie stale dążę do tego, by ponownie znaleźć się w gronie piłkarzy reprezentacyjnych.

W cichości liczyłem nawet na Irlandię. Nie pojechałem do Dublina, bo słabo grałem ze Śmigłym. Owszem — grałem słabo, może nie słabo ale raczej ostrożnie, bo liczyłem się z twardością i nieustępliwością wilnian. Samopoczucie miałem jednak doskonałe, wiedziałem, że stać mnie na więcej, na lepszą grę.

Od tego czasu zmieniło się u mnie wiele. Osiągnąłem przede wszystkim doskonałą kondycję. Jest to u mnie objaw zupełnie normalny. Pod koniec jesieni i wczesną wiosną osiągam zawsze najlepszą formę. Ostatnio trenowałem dużo. Miałem przecież mecz z Krakowem. Jestem przekonany, że w najbliższym okresie forma moja nie ulegnie zasadniczej zmianie. By ją całkowicie podtrzymać i podciągnąć na jeszcze lepsze wyżyny, wystarczy zupełnie dwutygodniowy normalny kondycyjny trening piłkarza. Przeprowadzić go mogę łatwo.

Zapytujemy Matyasa o stan jego nogi. Może jeszcze nie wyleczona, może w decydującym momencie zawiedzie? A co będzie jeżeli odnowią się dawne kontuzje?

O to Matyas jest spokojny. Najgorsza sytuacja istniała w czerwcu. Po meczu z Wisłą, Matyas uważał się nawet na skończonego, ale kilkumiesięczna przerwa zrobiła swoje. Właściwie to czas wyleczył nogę Matyasowi. Jesienne mecze w Pogoni, ostatni mecz z Krakowem, gdzie dał z siebie wszystko, wykazały dobitnie, że noga jest w porządku. O odnowieniu się dawnych kontuzji nie ma mowy. Poza tym Matyas zdaje sobie sprawę z ciążącej na nim odpowiedzialności, jako piłkarza reprezentacyjnego.

Mecz z Francją — o ile będzie powołany — wytrzyma napewno. Jest przekonany, że na sukces można liczyć. Trzeba tylko odpowiednio przygotować drużynę. Gdy wygrało się w terminie lutowym z Belgią, pokonało Paryż w dniach marcowych, dlaczego termin styczniowy miałby się okazać nieodpowiedni.

Wprost przeciwnie — Matyas jest przekonany, że odprężenie po sezonie ligowym i po solidnej przerwie drużyna stanie do meczu z Francją w dobrym nastroju psychicznym i fizycznym.

Na sukces z Francją można liczyć, na Matyasa także. Takie bowiem wrażenie odnieśliśmy z jego bezpośrednich wynurzeń.

Pozostaje jeszcze jeden problem — specjalnie interesujący lwowian. Pozostanie Matyas w Borysławiu, czy wróci do Lwowa. Raczej pozostanie w Borysławiu! Do wiosny zresztą daleko, może się jeszcze wiele zmienić... (MK)

P. KAŁUŻA NA ŚLĄSKU

KATOWICE, 11.12. — Tel. wł. — W związku ze zbliżającym się terminem meczu z Francją w Paryżu, bawił na Śląsku kapitan PZPN Kałuża, który odbył szereg rozmów z przedstawicielami Śl. OZPN. M. in. ustalono, że w czasie obozu treningowego zostanie rozegrany mecz dwu teamów, a następnie odbędzie się mecz Reprezentacji z reprezentacją Zagłębia Dąbrowskiego w Sosnowcu. Mecz odbędzie się przypuszczalnie na boisku Miejskiego Komitetu PW i WF.

Kpt. Kałuża bawiąc na Śląsku przyglądał się zawodom piłkarskim, m. in. meczowi Pogoń — Czarni i Dąb — Śląsk. P. Kałuża zwrócił uwagę na znaczną poprawę formy Cebuli i Goda, dwóch czołowych napastników eksligowego Śląska. Również uwagę p. Kałuży zwrócił lewy łącznik Dębu Grządziel, który wykazał wcale niezłą formę.

O

Program kadry reprezentacyjnej

Plan przygotowania reprezentacji do meczu z Francją przedstawia się następująco:

18.XII — mecz treningowy dwu teamów w Hajdukach.

19—24.XII — trening w Katowicach dla graczy śląskich i krakowskich pod kierunkiem trenera Spojdy.

6.I — mecz treningowy dwu teamów w Katowicach.

7.I — wyznaczenie składu na mecz z Francją.

7—19.I — obóz treningowy w Katowicach.

15.I — mecz reprezentacji Polski z Zagłębiem Dąbrowskim.

19.I — wyjazd do Paryża.

Plan ten nie jest definitywny, wymaga zatwierdzenia PZPN.



MATYAS II

opowiada nam obok o swej gotowości do wyprawy francuskiej.

„...Już tylko Polacy i Węgrzy tak grają..."

Jordan, śr. pomocnik Francji o meczu styczniowym w Paryżu

Paryż, 8 grudnia 1938

Nie jest tak łatwo złapać p. Gustka Jordana środkowego pomocnika Racingu i reprezentacji Francji. Przed niedawnym czasem zamienił on zaciszną willę w Colombes na pomieszczenie koszarowe w Amiens, gdzie spaceruje w mundurze dzielnego poilu. Służba wojskowa nie przeszkadza mu zresztą w wykonywaniu obowiązków futbolisty, czy to we własnym klubie, czy też w Drużynie Narodowej.

Miałem już sposobność dyskutować z Jordanem o Polakach. Było to w owym pamiętnym dniu, w którym polska jedenastka ciężko rozgromiła reprezentację Paryża.

— Pamiętam o tym bardzo dobrze— powiada Jordan. — Mecz międzypaństwowy będzie okazją do wzięcia rewanżu. Czy nam się uda, to inna sprawa. Jeśli Polacy znów grać będą tak błyskotliwie, sytuacja nasza nie będzie łatwa. Z drugiej strony jednak stwierdzić trzeba, że reprezentacja Francji będzie przeciwnikiem znacznie trudniejszym niż drużyna Paryża.

— Opierając się na dawniejszej obserwacji uważam Polaków za niebezpiecznych ze względu na doskonały atak który hołduje środkowo-europejskiej szkole i dzięki swej płaskiej kombinacji jest groźny, szczególnie dzięki dobrej dyspozycji strzałowej napastników. Po zmianach politycznych w Europie dziś już tylko Polacy i Węgrzy pozostali wiernymi trabantami starej szkoły, która przypomina mi moją dawną ojczyznę.— Wiedeń. Znam walory tego sposobu gry i umiem je doskonale ocenić.

— Polacy dysponować będą zapewne lepszym atakiem, a my lepszymi formacjami defensywnymi. Ostatnie mecze wykazały, że nie łatwo uporać się z naszą obroną. Jeśli mieli z nią kłopoty szybcy Włosi, to tym bardziej da ona się we znaki Polakom. Punkt ciężkości znajdzie się więc w naszym ataku. Wydaje mi się, że z pomocą Polaków można sobie dać radę. Potrzeba nam więc napastników, którzy będą umieli wyzyskać słabostki drugiej linii polskiej. W każdym razie mamy tym razem szansę wygrać. Na podstawie sukcesów polskich drużyn kombinacyjnych na terenie Francji wiemy jednak, że nie będzie to znów takie proste.

Na pytanie, jak wyobraża sobie drużynę francuską, nie otrzymaliśmy sprecyzowanej odpowiedzi.

— Jest zbyt wiele nie dających się przewidzieć momentów, by można było dziś już powiedzieć coś pozytywnego. Mistrzostwa toczą się w podnieconej atmosferze a kontuzja jednego lub drugiego zawodnika, może mieć decydujące znaczenie przy ustawianiu drużyny reprezentacyjnej. Jeśli za tym nie zajdzie nic nadzwyczajnego, spodziewam się, że w drużynie nie nastąpią większe zmiany, będą one conajwyżej w napadzie. Forma graczy może zresztą ulec do stycznia różnym wahaniom.

— Musimy wyzyskać przede wszystkim atut szybkości, by unieszkodliwić tak niebezpiecznych ludzi jak np. Wilimowski. Udało nam się to z Włochami, przypuszczam więc, że poradzimy sobie również z Polakami, których konsekwentnie przeprowadzaną płaską grę uważam jednak za niebezpieczniejszą.

Zasadniczo jest Jordan optymistą. Opierając się na obecnej formie uważa, że w Paryżu Francja odnieść powinna skromne zwycięstwo.

Edgar.

Pierwszy raz deficyt!

Mecz Czechy — Rumunia 6:2 przy luźnej widowni

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Praga, w grudniu.

Po kilku miesiącach przerwy, pojawiła się znów na boisku reprezentacja Czecho-Słowacji. Nic się w niej nie zmieniło. Te same twarze, ten sam komplet ustalony niemal według tego samego klucza S.S. (Sparta—Slavia) co dawniej. Jeśli się coś w niej zmieniło to nazwa. Z reprezentacji Czechosłowacji stała się reprezentacją „Czecho-Słowacji".

Mecz z Rumunią nie zdołał wywołać większego zainteresowania. Zebrało się zaledwie 12.000 widzów, było więc dużo wolnych miejsc. Był to zresztą pierwszy międzypaństwowy mecz, do którego związek dopłacił. W kasie było 100 tys. koron (17.000 zł. p.), połowę z tego wzięli rumuni, 30,000 k. cz. wynosił podatek i reklama, reszta nie starczyła na „gaże", premie i administrację.

Mecz należał do wyjątkowo ciekawych. Rumuni zaskoczyli tempem i dobrą grą. A, że w obronie miejscowej grał bardzo słabo Kostalek, nie brakło krytycznych sytuacyj. Słabo grali też i obaj pomocnicy, Rumuni uzyskali więc przewagę i ku wielkiemu przerażeniu gospodarzy zdobyli w pierwszych 20 minutach dwie bramki przez Baratkyego i Bodolę.

Dopiero od tego momentu zmienia się obraz gry. Inicjatywę przejmuje w swoje ręce Bican, który dokazuje niemal cudów. Nietylko potrafił sam strzelić cztery bramki, ale i pozostałe dwie są jego dziełem z jego wypracowania i podania.

Klasa, jaką zaprezentował Bican w niedzielę, zmusza do stwierdzenia, że jest to w chwili obecnej jeden z najlepszych napastników na kontynencie.

Fakt ten bardzo cieszy Czechów, ale nastręcza nie mało kłopotów. Wszystkim przecież wiadomo, że Bicana skłoniła do przyjazdu do Pragi i zmiany obywatelstwa znakomita pensja obiecana przez Slavię. Teraz gdy zanosi się na zniesienie zawodowstwa w Czecho-Słowacji, nie ulega wątpliwości, że nic nie potrafi go utrzymać w Pradze. Opinia coprawda robi niedwuznaczne aluzje pod adresem jego ambicji, tym nie mniej wiadomym jest, że do Pragi przyjechał menager F. C. Sochaux i pertraktował z Bicanem.

Jeszcze jeden gracz czeski zdobył sławę w związku z niedzielnym meczem z Rumunią. Jest nim doskonały środkowy pomocnik Slavii — Nosir. Co prawda desygnowano go do rezerwy, tym nie mniej obecność jego była konieczna. W przeddzień meczu Nosir zawiadomił związek, że niestety, na boisku się nie zjawi, zachorował bowiem na grypę. Najbardziej tym zmartwiła się Slavia, natychmiast wysłała do niego klubowego lekarza. Jakie było zdziwienie doktora, gdy chorego na grypę zobaczył ze szczelnie zabandażowaną głową.

Nic nie pomogło, Nosir musiał się wyspowiadać. W ostatnim okresie bardzo cierpiał. Mimo młodego wieku wyłysiał. Koledzy docinali mu, a i z galerii często pokrzykiwano „łysy". Po długim namyśle zdecydował się na transplantację skóry. W wielkiej tajemnicy poddał się operacji, chciał wykorzystać dwutygodniową przerwę w meczach ligowych. Teraz wszystko się wydało.

Kibice Slavii mają obecnie nowy kłopot, czy operacja nie odbija się ujemnie na grze Nosira głową? Odpowiedzieć na to musiało jedno z wieczorowych pism, przeprowadzając wywiad z lekarzem, który przeprowadzał operację.

Tak czy owak Nosir stał się obecnie najpopularniejszym piłkarzem w Pradze, a sportowa opinia czeka z niecierpliwością jego powrotu na boisko, aby się przekonać czy operacja wydała owoce.

Mistrzostwa ligi postępują naprzód. Pilzno rozgromiło Bratisławę 7:1, Bata zepchnął Ostrawę z drugiego miejsca w tabeli przez zwycięstwo 3:1 a Zidenice zremisowały z Libeniem 2:2.

F. Kal.

RAPID I FRANKFURTER SV W FINALE

BERLIN, 11.12. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym odbyły się półfinały o puchar Tschammer-Ostena. W Wiedniu w obliczu 20.000 widzów pokonał Rapid — I. F. C. z Norymbergi 2:0 (1:0). Zwycięstwo wiedeńczyków zasłużone, wywalczone ciężko w zażartym boju.

W Frankfurcie w obliczu 35.000 widzów Frankfurter SV wygrał z wiedeńskim Sportklubem 3:2 (1:1). Dramatyczna walka; decydująca bramka padła na minutę przed końcem z rzutu karnego.

Finał pomiędzy Rapidem i Frankfurter SV odbędzie się 18 bm. na stadionie olimpijskim w Berlinie.

BUDAPESZT — HAMBURG 2:0 (1:0)

HAMBURG, 11.12. — Tel. wł. — W drodze powrotnej ze Szkocji rozegrała tu reprezentacja Węgier pod nazwą Budapesztu mecz międzypaństwowy z Hamburgiem, wygrywając zasłużenie 2:0 (1:0). Bramki padły ze strzałów Cseha i Zsengelera. Węgrzy popisywali się wspaniałą techniką, wygrali zasłużenie. Podobali się bracia Sarosi i obrońca Biro.

Opozycja bruździ w Cracovii

mimo projektu stworzenia wspólnego frontu

KRAKÓW, 11.12. — Tel. wł. — Walne zgromadzenia Cracovii śledzone są od dwu lat przez opinię sportową ze szczególnym zainteresowaniem. Ostatnio na terenie klubu ścierają się bowiem dwa kierunki. Jeden reprezentuje tzw. stara gwardia, znajdująca się u steru rządu, drugi stanowi opozycja, liczebnie znacznie słabsza.

Jakkolwiek we władzach klubu widzimy mało „starogwardzistów", to jednak sfery rządzące cieszą się poparciem grupy ludzi interesujących się żywo losami klubu.

Dzisiejsze zebranie stało również pod znakiem różnicy poglądów. Trzeba jednak stwierdzić, że nie przypominało ono w niczym burzliwego zebrania sprzed roku. Obrady toczyły się w atmosferze spokojnej i poważnej, w czym duża zasługa przewodniczącego zgromadzenia dyrektora Soevego, który potrafił panować nad sytuacją.

Ustępujący zarząd złożył sprawozdanie, uwypuklające zarówno najistotniejsze momenty natury sportowej, jak też finansowej i organizacyjnej. Duża część sprawozdania sportowego poświęcona była piłkarzom, którzy uzyskali tym razem dalszą aniżeli zwykle lokatę. Zdaniem kierownictwa złożyły się na to liczne i poważne kontuzje oraz wyjątkowa obniżka formy u graczy. Strona finansowa wykazuje w dochodach poważną kwotę 73 tys. zł, na co w lwiej części, bo ponad 60 tys., złożyły się wpływy z imprez piłkarskich. Z drugiej jednak strony sekcja piłki nożnej wydatkowała część tej kwoty na wyjazdy i administrację, reszta poszła na opłacenie długów klubowych. Ogółem na budżecie klubu ciąży jeszcze kwota 50 tys. zł. Jest to stary dług z ubiegłych lat, spłacany systematycznie, nie zagrażający równowadze klubu.

Ustępujący zarząd poczynił szereg kroków dla zrównoważenia i sanacji gospodarki klubowej. Sprawozdanie wywołało żywą dyskusję, wykazującą dużą troskę o losy klubu. Opozycja atakowała niektóre pociągnięcia kierownictwa sekcji piłki nożnej, dopatrując się w nich przyczyny słabej pozycji w tabeli ligowej. W rezultacie jednak zapanował w końcu nastrój pojednania i opozycja zasiadła nawet do wspólnego stołu w sprawie wyborów.

Wybory miały objąć tylko jedną trzecią część członków zarządu. Aby jednak doprowadzić do porozumienia z opozycją, cały zarząd ustąpił i wybrano komisję-matkę, która miała z przedstawicielami obu stron wyłonić wspólną listę. W rezultacie przedstawiciele opozycji nie weszli jednak do nowych władz, gdyż nie zgodzili się na przyjęcie mandatów. Zarząd Cracovii stoi dalej pod znakiem „starej gwardii", niemniej jednak należy się liczyć ze zmniejszeniem bojowości opozycji.

Nowe władze klubowe przedstawiają się następująco: prezes dyr. Kochanowski, wiceprezesi dr Michałowski, rejent dr Suchajowski, dyr. Myśliński i dyr. Soevy; sekretarz por. Dziubanowski, skarbnik dr Pischinger. Referent prasowy red. Leo, gospodarz Malczyk, członkowie zarządu kpt. Grochal, dr Stępniewski, inż. Byj, dr Cikowski i arch. Gintel.

Wszyscy garną się do Junaka

Drohobycki Junak — lider lwowskiej ligi okręgowej, osiągnął w ostatnich dwu latach rekord w pozyskiwaniu piłkarzy z obcych okręgów. Kariera Junaka była też zawrotna. Junak nie rezygnuje z dalszych aspiracyj. Ma cele jeszcze większe — Ligę. Pragnie wejść do niej już w przyszłym roku.

Zadanie trudne, ale nie ponad siły, tym bardziej, że w Drohobyczu mówi się już głośno o pozyskaniu Goda, Cebuli z świętochłowskiego Śląska, opowiadają nawet o Nytzu(!), najpewniejszy jest jednak Habowski, który od dwóch tygodni bawi już w Drohobyczu, a śladami jego ma pójść jeszcze Gracz.

(K.)

Anglicy nie zmienili opinii o piłkarzach kontynentu

Gloskow, w grudniu.

Na wspaniałym stadionie w Ibrox Park Szkocja rozprawiła się z Węgrami 3:1. Ostatnie to spotkanie w tegorocznym międzynarodowym sezonie piłkarskim w Anglii nie przyczyniło się, niestety, do zmiany opinii Anglików o piłkarstwie kontynentalnym. Było ono jedynie przypieczętowaniem porażek Kontynentu i Norwegii z Anglią. Szkocja potrafiła strzelić bez wysiłku trzy bramki w przeciągu 29 minut, potem po starcie najlepszego gracza cofnąć się do defensywy i przez następne 45 minut oddać tylko jedną bramkę z karnego. Była to na dodatek jedna ze słabszych reprezentacji, jakie Szkocja wystawiła w przeciągu ostatnich lat.

Gra Węgrów była bardzo efektowna, ale zupełnie bezskuteczna. Na usprawiedliwienie ich trzeba jednak stwierdzić, że błotniste boisko wyjątkowo nie sprzyjało węgierskiemu stylowi gry. Mimo to podania ich były wzorowe. Piłki pomocników padały tuż pod nogami napastników; ale cóż z tego gdy napastnicy ci nie potrafili oddać ani jednego strzału z biegu, a za nim mieli czas na opanowanie piłki, szkoccy obrońcy uniemożliwiali strzał. Tragedia ta powtarzała się raz po raz.

Niektóre sztuczki techniczne Węgrów przyniosły jeszcze mniej rezultatu. Raz piłka przewędrowała przez całą szerokość boiska dotknięta przez wszystkich napastników po kolei i nie posunęła się o metr bliżej w kierunku bramki Szkotów! Za drugim razem Titkos i Cseh wymienili między sobą piłkę sześć razy i skończyli w tym samym miejscu, gdzie rozpoczęli! W wyniku tego w loży prasowej rozlegały się komentarze, które słyszę teraz coraz częściej na meczach z drużynami kontynentalnymi: czy warto sprowadzać graczy europejskich, którzy nie mogą zaimponować niczem poza „mechanicznym" futbolem, który jest najmniej popularny w tutejszych kołach sportowych? Odpowiedź powoli daje publiczność. Na meczu Szkocja — Węgry obecnych było zaledwie 23.000 widzów, podczas gdy na tym samym boisku ustalony został rekord frekwencji na meczu Anglia — Szkocja, który wynosi ponad 150.000.

Teraz kilka słów pochwały pod adresem Węgrów. Sarosi wywarł tu wrażenie pierwszorzędne. Zdaniem ekspertów mógłby śmiało grać w każdym pierwszoligowym klubie angielskim: potrzebuje tylko dobrych łączników, którymi ani Cseh, ani Toldi, niestety, nie byli. Podobała się również obrona i skrzydłowy Titkos. (js)

Najlepsza praca związku

nie pokryje nieróbstwa klubów

Poznański Okręgowy Związek Lekkoatletyczny nadesłał nam sprawozdanie zarządu za rok 1938 r.

Sprawozdanie wydane jest tak starannie, opracowane z taką dokładnością i solidnością, że służyć może po prostu za wzór tego rodzaju wydawnictw. Sprawozdanie (60 stron druku) jest nawet... nazbyt wytworne. Nazbyt wytworne w stosunku do nikłych rezultatów całorocznej pracy, która notuje po prostu dno kryzysu, obserwowanego w lekkiej atletyce poznańskiej już od kilku lat.

Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi, gdybyśmy winę za istniejący stan rzeczy zwalali na braki zarządu Związku. Przyczyn możemy się doszukiwać w samym sprawozdaniu, gdzie na miejscu naczelnym wśród bolączek Okręgu postawiono sprawę nieszczęsnego stadionu miejskiego, który był już ruiną... zanim się narodził! Co gorsza, praca nad remontem tego pomnika fachowej ignorancji i karygodnego (choć niekaranego) niedbalstwa, trwać mają jeszcze pełny rok, nadal hamując pracę okręgu.

Nie wszystkie jednak zło da się zwalić na brak stadionu. Niewątpliwie niemniej ważną przyczyną upadku była i apatia klubów, na którą także skarży się zarząd Okręgu. Ta sprawa jest bardziej jeszcze denerwująca. Z prawdziwym niepokojem obserwujemy na terenie całej Polski zjawiska, że kluby same nie robią nic, czekając tylko na inicjatywę związków. To jest stan anormalny, który musi uniemożliwić wszelkie postępy. Związki są przecież tylko po to, aby regulować inicjatywę klubów i nadać ich przedsiębiorczości ramy organizacyjne.

Kluby lekkoatletyczne tyle razy z zaciekłością walczące o swobodę i brak organizacyjnych hamulców, zdają się teraz robić wszystko, aby zmusić PZLA do dyktatorskich posunięć, bez których sytuacji nie da się naprawić.

Czyż nie jest rzeczą zdumiewającą, że Warta, tyle lat królująca na polu lekkiej atletyki, dziś bez walki oddaje swój prymat, zadowalając się mało zaszczytnej bierności i wspomnieniom o dawnych klubach? Bez rozbudzenia nowych ambicji w tych najmniejszych komórkach organizacyjnych — mowy być nie może o poprawie!

Lista najlepszych 25 wyników, osiągniętych na terenie Okręgu, lista którą, mimo uchwały walnego zgromadzenia PZLA zestawił dotąd tylko Poznań — potwierdza w pełni nasze spostrzeżenia. Jest ona dowodem sumiennej pracy zarządu i... dowodem przykrego upadku poznańskiej lekkiej atletyki.

W roku 1938-ym na terenie POZLA tylko 4-ch zawodników przekroczyło w rzucie oszczepem 50 metrów, tylko jeden przekroczył w dysku granicę 40 metrów, nikt „nie powąchał" w młocie... 30 metrów, nikt nawet się nie zbliżył do granicy 2 minut (najlepszy wynik 2:06,4!!) w biegu 800 metrów!!

Nie dziwmy się wcale, że walne zebranie zakończyło się nienotowaną sensacją — nie wybrano zarządu, bo nikt w tych warunkach nie zechciał się podjąć nadwyraz niewdzięcznej pracy.

Byłoby jednak dobrze, gdyby kluby poznańskie zrozumiały, że wielką część odpowiedzialności za dzisiejszy wypadek muszą zapisać na własnym koncie. Byłoby jednak lepiej, gdyby w przyszłości poszły na rękę swoim czołowym działaczom, jakich im zawsze cała Polska zazdrościła i wzięły się do pracy z większą ambicją i większym sercem.

W. T.

Prezydent miasta Łodzi Godlewski — honorowym członkiem ŁKS-u. Uroczystość nadania tego członkostwa i dekoracja honorową odznaką klubu, odbyła się onegdaj na specjalnym posiedzeniu zarządu ŁKS-u. Prez. Godlewski dobrze się zasłużył sportowi łódzkiemu i ŁKS-owi, stąd to wyróżnienie.

Gewartowski w Polonii

Gewartowski (Orkan) reprezentacyjny obrońca stołeczny, który tak dobrze wypadł na meczach z Łodzią i Wrocławiem zmienia barwy klubowe i wstępuje do Polonii.

Grolik w AKS-ie

B. obrońca stołeczny Polonii — Grolik podpisał we wtorek zgłoszenie dla Amatorskiego K. S. Klub chorzowski wyszedł więc zwycięsko z batalii w której uczestniczyło pięć towarzystw... (hc)

Podokręg piłkarski w Gdyni

W Gdyni odbyły się wybory nowego zarządu dla podokręgu Morskiego P. N. W skład nowego zarządu weszli: prezes — kpt. Warchoł, członkowie: Stanisławski, Stawiarczyk, Pakuła, Świtański, Bartoik i Masłowski.

Piłka nożna

w Rosji sowieckiej

W sztokholmskim „Idrottsbladet" ukazała się ciekawa korespondencja na temat piłkarstwa w Rosji sowieckiej. Może ona dzisiaj zainteresować tym bardziej, że wedle zagęszczających się coraz bardziej pogłosek piłkarze sowieccy noszą się podobno z zamiarem zgłoszenia akcesu do Międzynar. Związku Piłki nożnej.

Korespondent rosyjski Idrottsbladet pisze co następuje:

Nasze wielkie drużyny rzadko tylko goszczą na Kontynencie. Dotychczasowy kontakt wskazuje jednak, że poziom piłkarstwa rosyjskiego bynajmniej nie jest zły. W danym wypadku można powołać się na zwycięstwo Dynamo (Kijów) nad Spartą praską w r. 1935 (mowa o Sparta-Kosire a nie o wielkiej Sparcie). Red Star z Paryża uległ w tym samym czasie 1:6. O pozostałych postępach rosyjskiego piłkarstwa świadczą tegoroczne mistrzostwa. Przyniosły one zacięte, ciężkie walki z nieoczekiwanymi wynikami.

W obecnej chwili nie jest jeszcze rzeczą pewną, która z 26 drużyn zdobędzie tytuł mistrzowski. Drużyny moskiewskie Spartak i Metalurg są najzacieklejszymi rywalami i prowadzą w tabeli równą ilością punktów. Więcej szans ma Spartak, którego czeka walka ze słabszym przeciwnikiem.

Spartak jest bezsprzecznie najlepszą drużyną piłkarską Rosji. Zdobył on puchar i ma szanse uwieńczyć się laurem mistrzowskim. W drużynie tej znajduje się szereg wielkich gwiazd, wśród nich najbardziej znany środkowy pomocnik Andrej Starostin (kapitan drużyny), dalej prawy obrońca Wasil Sokołow i środkowy napadu Semenow.

Nowością sezonu jest całkowite przejście na system „W". Dawniej grano wedle szkoły kontynentalnej, a więc z atakiem w pełnym rozwiniętym szyku. Spartak pierwszy zdobył się na inowację i wkrótce znalazł naśladowców. Dzięki temu poziom taktyczny rosyjskiego futbolu znacznie się poprawił i zwiększyły się też momenty emocjonalne.

Za plecami prowadzących drużyn moskiewskich rozegrała się dramatyczna walka o miejsca. Zwycięsko wyszła z niej „Czerwona Armia", zajmując trzecie miejsce. W 25 grach zdobyła ona 37 punktów. Na czwartym miejscu jest Dynamo z Kijowa, o którego graczach pisała prasa francuska w r. 1935, że dorównują zawodowcom angielskim. Dynamo bardzo słabo wystartowało, wprawdzie finisz był imponujący, ale nie udało się nadrobić straconego terenu.

Obniżenie formy wykazuje również drużyna Dynamo z Moskwy, która przed rokiem dzierżyła tytuł mistrza. Z młodszych zespołów na uwagę zasługuje „Torpedo" zajmujące siódme miejsce. „Torpedo" bawiło na Kontynencie i reprezentowało Rosję na olimpiadzie robotniczej, w której zajęło pierwsze miejsce uzyskując doskonałe krytyki prasy francuskiej i belgijskiej.

Zainteresowanie piłką nożną jest w Rosji nie mniejsze, niż w Anglii (!). Zdarzało się niejednokrotnie, że rozgrywki ligowe gromadziły w Moskwie 60.000 widzów!

Liga śląska

KATOWICE, 11.12. — Tel. wł. — Rozgrywki o mistrzostwo Ligi śląskiej dały nast. rezultaty. Śląsk — Dąb (Katowice) 2:0 (2:0). Obydwie bramki zdobył Kulawiak. Pogoń — Concordia (Knurów) 3:0 (3:0). Naprzód (Lipiny) — Ligocianka 3:2 (2:1).

Mistrzostwa drugiej Ligi śląskiej: w Rudzie Śląskiej Naprzód — PP (Katowice) 0:2 (0:1). Szopienice I TS. — RKS Czechowice 5:2 (2:1).

Fabiok na czele Krakowa

KRAKÓW, 11.12. — Tel. wł. — W krakowskiej Lidze piłkarskiej odbyły się dziś ostatnie mecze kolejki jesiennej. Wyniki były następujące: Tarnovia — Garbarnia 1:1. Olsza — Makabi 3:2. Mościce — Chełmek 2:0. Krowodrza — Korona 1:1. Mistrzem jesiennym, jak przewidzieliśmy, została drużyna Fabioku chrzanowskiego, na drugim miejscu uplasowała się Krowodrza.

Birger Ruud, akrobata nart

wyjaśnia „tajemnice“ swych niezwykłych skoków

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego“

Korespondent Przeglądu Sportowego uzyskał w Sztokholmie specjalną rozmowę z największym skoczkiem narciarskim świata — Birger Ruudem. Poniżej drukujemy pierwszą część wywiadu, w którym Norweg opowiada w jaki sposób dochodzi do fantastycznej pewności swych skoków. W numerze następnym Birger Ruud sypnie horoskopami co do wyników mistrzostw F. I. S. w Zakopanem.

●

Sztokholm, w grudniu.

Niewysoki, chyba nie ma wiele więcej ponad metr sześćdziesiąt, o jasnej głowie, mocnej, ściągniętej paroma zdecydowanymi zmarszczkami twarzy, z której spogląda na mnie para małych, ale dziwnie czystych i miłych niebieskich oczu. Oto — Birger Ruud.



Nie tak go sobie wyobrażałem. Wczoraj, na estradzie, a nawet dziś, w tym dużym pokoju hotelowym wyglądał dość niepozornie. Takie sobie „niewielkiego“. Ani podczas odczytu, ani podczas tej pogawędki w cztery oczy nie zgrywał się na gwiazdę, na geniusza, na bohatera. Gadał poprostu i zwyczajnie, jak każdy inny młody człowiek, który jest fachowcem w pewnej dziedzinie, objaśniał ludziom, że to nie żadna sztuka, ani nie żadna zasługa tak skakać, że trzeba tylko pewne rzeczy wiedzieć, pewne zdolności wyćwiczyć — i już.

Zaprawa letnia

Zabawne, że mu uwierzyłem. Dopiero kiedy przeszliśmy na tematy tak fachowe jak... skontyngentowanie importu w Polsce (chodziło mu o import nart swego wyrobu) przypomniało mi się, że to przecież sam Birger Ruud! Wielki Ruud! Lake Placid, Garmisch, Oberhof, Holmenkollen!

Ale już było za późno. Czar „nadczłowieka“ prysł już wczoraj, na odczycie, kiedy Ruud pokazywał swój własny obóz treningowy w Kongsberg. Widzieliśmy tam Myhrę, Asbjörna, Ruuda, Kongsgadrena, i jeszcze kilka sztuk najlepszych skoczków świata podczas zaprawy letniej — bardzo zdziwieni i... rozczarowani.

Ale to jest doprawdy wszystko: tenis i piłka nożna (boso!!), potem bieg z przeszkodami, potem pływanie we własnym basenie i skoki z trampoliny. Nic więcej ponad miłe wakacje młodzieży, bez wysiłku, bez przymusu, bez naprężonych do ostatka mięśni. „Przez zabawę do mistrzostw świata“ — tak mniej więcej brzmi jego hasło. Łatwe i prawdziwe.

Te rozdokazywane dzieci mocujące się w wodzie i nawzajem wpychające się do basenu, biegające i skaczące bylejak i na wesoło, mają oczywiście i swoje zabawy specjalne, ale wtedy upodabniają się raczej do artystów podwórzowych niż do trenujących sportowców.

Naprzykład: deska podparta w środku Jordanowskim). Na jednym jej końcu stoi jeden dzieciak (np. Reidar Anderssen), a na drugi koniec skacze z drabiny drugi bachor (np. Myrha). Teraz rozbawiony Reidar zostaje wyrzucony w powietrze, robi kozła i siada na ziemię. Ogólna radość!

Następny!

Albo to: linka na wysokości jakichś dwóch metrów. Przed nią odskocznia. Jeden po drugim, pędzą na trampolinkę młodzieńcy, odbijają się i — kozła nad linką!

Albo jeszcze coś: bieg wodołazów. Tor wyścigu prowadzi przez dróżkę leśną i basen. Trzeba weń wskoczyć ze sporej wysokości (jak? — wszystko jedno!) przepłynąć i dalej na około. Pyszna zabawa, a ile śmiechu przy skokach do wody.

Efekt — 90 mtr!

W trzy miesiące po tym rozbawione bachory skaczą ponad 90 mtr., ustoją każdy najrozpaczliwiej wyglądający skok, płyną ciałem przez powietrze jak ptak i jak czajki siadają na śniegu...

— Bo, proszę pana — tłómaczy mi po tym Ruud — pytają mnie się ciągle co ja i moi koledzy takiego robimy, żeby do wyników dojść i pytają się nawet, czy się nie boimy skakać z takiej wysokości. Śmieszne rzeczy! My zaczynamy od zabawy, a przecież nikt się podczas zabawy nie boi. Przez najzwyklejsze ruchy, bijatykę, gimnastykę, dochodzimy do pewnego opanowania naszych mięśni, poprostu doprowadzamy je do posłuszeństwa wobec nas samych. No i już.

Rzeczywiście: widzieliśmy wczoraj na filmie. Ruch pływaka skaczącego do wody jest niemal identyczny z ruchami skoczka narciarskiego. Kto potrafi swe ciało tak opanować, że umie zrobić owe salto nad nad linką, ten potrafi i to, co Birger Ruud: wykonać pełne salto w skoku narciarskim!

— Powiadają po tym niektórzy: to akrobatyka, nie sport, kiedy takie salto pokazuję.

Tak było zawsze

Ale przecież przed dziesięciu laty mówili — „akrobatyka“, gdy ktoś skakał ponad 30 metrów. Potem — gdy ponad piędziesiąt, a dziś — ponad sto! To prawda, że dziś jeszcze nie wielu ludzi może ponad sto skoczyć. Chyba jakichś dziesięciu. Ale za parę lat...

— Więc sądzi Pan, że długość skoków będzie się dalej rozwijała?

— Z pewnością. Naprzykład skocznia w Planicy nie jest niczym strasznym. Jest to wynik normalnego rozwoju profilu skoczni. Tylko, że ten rozwój poszedł szybciej niż rozwój skoczków. Tak że zamknięto ją słusznie. Ale jestem pewny, że za kilka lat będzie ją można spokojnie otworzyć.

— Salto na nartach — Ruud wraca chętnie do swego beniaminka — jest poza tym według mnie, niezwykle pożytecznym treningiem dla każdego narciarza, nietylko skoczka, ale i biegacza. Wyrabia to doskonale orientację w powietrzu. Jeśli skoczę źle i grozi mi upadek i czuję że lecę na głowę, to wiem dokładnie w jakiej pozycji się znajduję i co należy zrobić, żeby upadku uniknąć, albo upaść nieszkodliwie. Ster mego lotu trzymam sam w ręku bez względu na to co się stanie. Niech Pan pomyśli, jakie to daje usługi w skoku. Ale i w biegach, szczególnie zjazdowiec, znajduje się często w tej sytuacji, że „robi kozła“ i spada na łeb, na szyję, łamiąc narty i tracąc orientację.

— I do takiej perfekcji dochodzi się, zdaniem Pana przez zabawę?

— Tak jest. Widział Pan na filmie jak nasz trening wygląda. A rezultaty mamy niezłe...

Ł. L.



TAK ĆWICZY
fenomen skoków... narciarskich Birger Ruud.



LAILA SCHOU NIELSEN
słynna łyżwiarka i narciarka norweska będzie gościć w Zakopanem na F.I.S.

Przyjadę do Zakopanego

mówi

Laila Schou Nielsen

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego“

Oslo, w grudniu.

Od chwili kiedy Sonia Henie wycofała się z czynnego życia sportowego, najlepszą „sportswoman“ kraju stała się bezapelacyjnie Laila Schou Nielsen. Znakomita narciarka, rekordowa łyżwiarka, doskonała tenisistka nie dosięgła co prawda poziomu Sonii, tym nie mniej swoją wszechstronnością i wysoką klasą we wszystkich uprawianych dziedzinach zasłużyła na zaszczytny tytuł.

W ostatnich dniach zrobiło się wokół Laily bardzo głośno. Sprawa ta stoi w ścisłym związku z Zakopanem, należy więc poświęcić jej odrobinę uwagi.

Zaczęło się od decyzji norweskiego związku narciarskiego, który postanowił nie wysyłać zjazdowców do Zakopanego. Norwegia ma jednak dwie bardzo dobre zawodniczki: Stellę Dybwad i Lailę Schou Nielsen. Stella pokonała raz Lailę, ta znów ma na swoim koncie zwycięstwo w zjeździe olimpijskim i brązowy medal w kombinacji alpejskiej (Stella zajęła wówczas 9-te miejsce), a w roku ubiegłym zwycięstwo nad Cristl Cranz w Wengen. Pominięciem w ekspedycji do Zakopanego poczuła się Laila dotknięta. Tego samego zdania jest opinia sportowa. Laila miałaby w Zakopanem bardzo duże szanse — twierdzą tu wszyscy.

A co na to Laila?

— Decyzja związku — mówi nam przy pierwszym spotkaniu — zaskoczyła mnie. Na starcie w Zakopanem opierałam nie tylko tegoroczny sezon, ale i Olimpiadę. No bo, jakże myśleć o starcie w 1940 r. w St. Moritz, gdybym ten sezon miała zmarnować.

Nie poddam się jednak. Jeśli związek nie zmieni zdania — pojadę na własny koszt. W Zakopanem będę w każdym razie.

C. M.

Kronika motorowa

Paryż, w grudniu.

Na podstawie tegorocznych wyników, Międzynar. Związek Klubów motocyklowych przyznał mistrzostwo Europy w ogólnej klasyfikacji Ewaldowi Kluge, startującemu zawsze w kat. 250 ccm. na maszynie DKW. Kluge, pomijając szereg innych zawodów, zwyciężył w: TT Leightweight oraz w Wielkich Nagrodach: Europy, Belgii, Szwajcarii, Francji i Holandii — zbierając 36 punktów i wyprzedzając tym samym Anglika Mellosa (Velocette 350) i Niemca Meyera (BMW — 500) mistrzów europejskich w swych kategoriach.

Axy.

Pierwsza niemiecka 1,5-litrówka

BERLIN, — (koresp. wł.). — W ostatnich dniach odbyto ponowne próby z wybudowanym przed pewnym czasem niemieckim sportowym wozem dla celów wyścigowych, jak i opracował słynny (nieżyjący już dziś) konstruktor Arnold Zoller, a wykończył znany jeździec długodystansowy, konstruktor Gerhard Macher.

W wozie tym zastosowano 6 cyl. silnik dwutaktowy z kompresorem, o tłokach podwójnych o pojemności 1496 ccm. Daje moc około 150 KM przy 4.800 obr. min. Ciężar ogólny maszyny 700 kg. w tym nadwozie — 60 kg. Jak dotychczas, osiągnięto na tej maszynie [illegible] km/g., co, uwzględniając przenieslenie dla wyścigu ulicznego — jest szybkością b. znaczną.

Chwilowo jeszcze jest to typ eksperymentalny, właściwe próby po ostatecznej jego przebudowie rozpoczęte będą dopiero w końcu marca.

I.I.M.

Aldrighetti przechodzi na samochód

Grupa wyścigowa Alfa Corse, dysponująca samochodami Alfa-Romeo, grupuje w sezonie roku przyszłego ośmiu kierowców: Farina, Biondetti, Villoresi, Tadini, Pintacuda, Severi, Righetti i w reszcie Aldrighetti, który słynął w tym roku jako kierowca najszybszego motocykla Włoch Gilera 500 ccm. 4 cyl. z kompresorem.

M.

Meier — na samochodzie?

BERLIN, — (koresp. wł.). — Jak tu informują, czynione są starania o pozyskanie motocyklisty Meiera, mistrza Europy w kat. 500 ccm. — dla wyścigowego samochodu Auto-Union. Meier samochód ten miał już próbować. Przez porzucenie przez niego niemieckiej 500-ki, marka BMW pozostałaby bez kierowcy. Pozostaje jej zawodnik Kraus, nie dorównywa on jednak w ogóle swemu wielkiemu koledze.

I.I.M.



KLUGE (NIEMCY)
tegoroczny motocyklowy mistrz Europy.



TRZEJ REKORDZIŚCI ŚWIATA NA 10.000 MTR.
Nurmi (na prawo), Salminen (w środku) i Mäkki. Pierwszy z nich ustalił rekord — 30:06,2 w 1924 roku, Salminen poprawił go w 1937 na 30:05,6, a Mäkki w bieżącym roku uzyskał czas 30:02

Curt Riess Steinam

33 %, czyli pan w rogu

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego“

Nowy Jork, w grudniu.

Wielka walka! Obojętnie jaka. Wysprzedany stadion, wypełniona arena. Mnóstwo pieniędzy wpłynęło do kas. Gaże bokserów muszą być niezmierne. Mistrz świata zarobił chyba kilka set tysięcy dolarów. Jutro dowjemy się dokładnie z gazet. Prasa opisuje nietylko każdą rundę, każde trafne uderzenie i każdy chybiony cios ale informuje też o liczbie widzów i dochodach. Mistrz świata zarobi chyba kilkaset tysięcy dolarów. Olbrzymi pieniądz — prawda? Jest to rzeczywiście olbrzymia suma, mimo że nie dosięga ona połowy tego, jaką podały gazety.

Bokser musi płacić podatki. Podatki federalne i podatki państwowe. Musi płacić za trening i opłacać menażera. Jeśli z tego co zarobił na papierze zostaje mu na czysto jeszcze 30%, to jest to już bardzo wiele. Jest to zresztą rzeczywiście sporo.

Tylko 33%? — pyta pan. Rozumie się, że zapłacić trzeba podatki, że kosztuje trening. Ale menażer? Ile dostaje się temu? Ile... czy dobrze słyszałem?!

33%! Jest to niemożliwe! Twierdzi pan, że człowiek, który po każdej rundzie wskakuje na ring, by gąbką przejechać bokserowi po twarzy, dostaje 33%? Czy to jest słuszne?

Jest sprawiedliwe. Menażer zarabia swoje 30%. Zarabia je w całym tego słowa znaczeniu.

Za chwilę sam pan przyzna.

DO CZEGO POTRZEBNI SĄ MENAŻEROWIE?

W samym Nowym Jorku żyje ich kilkuset. Zaledwie kilku daje sobie jako tako radę. Reszta głoduje i przebija się z biedą i trudem przez życie. Gdyby nie było jednak tych wielu głodujących nie znalazło by się też kilku dobrze zarobkujących. A gdyby zabrakło tych kilku — nie było by... sportu bokserskiego! Powiedzmy ściślej — „przemysłu bokserskiego“.

W pierwszych początkach boksu, menażer nie był nieodzownie potrzebny. Sport rozwijał się — jak każda inna gałąź — sam za siebie, z radości jaką dawała walka i współzawodnictwo. W tym czasie potrzeba było tylko dwu przeciwników, nawet niekoniecznie sędziego; nie mówiąc już o organizatorach czy menażerach. Później sport bokserski rozwijał się coraz bardziej, stał się interesem, wielkim przedsiębiorstwem i wreszcie... przemysłem.

W epoce rozwoju boksu z chałupnictwa do przemysłu zaczęła się też rola menażera. Rozpoczął on ją w charakterze odkrywcy. Odkrywał dobrze zapowiadający się talent robotnika portowego, pracownika na farmie czy posługacza w knajpie. Odkrywał talent i łączył się z nim. Był mu przyjacielem, razem głodowali i męczyli się. Wierząc w przyszłość pupila zastawiał się, zapożyczał do czasu, w którym z talentu wykluła się prawdziwa gwiazda i zaczęły napływać pieniądze.

Dzisiaj znikł prawie zupełnie z widowni typ romantyka menażera-odkrywcy. Dzisiaj jest to niepotrzebne. Dziś każdy lepszy menażer otrzymuje dziennie dziesiątki ofert. Boks stał się zbyt poważnym interesem, by potrzeba było szukać tych, którzy chcą w nim znaleźć zajęcie. Dzisiaj nie trzeba namawiać kelnera lub robotnika, by został bokserem. Wręcz przeciwnie.

Rola menażera w dzisiejszym ruchu bokserskim da się porównać z funkcją agenta w świecie muzycznym. Podobnie jak wielki śpiewak czy wirtuoz, tak też i bokser nie ma przeważnie pojęcia o praktycznej stronie życia. I tak jest dobrze! Gdyby pięściarz zmuszony był zajmować się drobiazgami, układać kontrakty, załatwiać sobie rękawice, wyszukiwać partnerów trenigowych etc. nie miał by możności skoncentrować się na najważniejszym zadaniu, tj. na walce w ringu. Poza tym większość bokserów nie grzeszy poza ringiem mądrością. I w tym wypadku upodabnia się do artystów i wiruozów.

Istnieją naturalnie wyjątki. Wielkim takim wyjątkiem był Gene Tunney. Tunney miał wprawdzie zawsze menażera, jednak tylko dla pozoru. W rzeczywistości był on sam swoim własnym menażerem. Tunney nie był jednak nigdy w całym tego słowa znaczeniu bokserem. Był on człowiekiem, który wykalkulował, że do majątku dojść może najprędzej przez boks.

DZIEŃ MENAŻERA.

Tunney mógł wybierać sobie menażerów, gdyż przez wybór swój robił go dopiero tym — czym był. Tunney był wyjątkiem. Regułą jest, że menażer robi boksera.

Jak się to dzieje?

Zobrazujemy to najlepiej, śledząc menażera przy jego całodziennej pracy. Dla celu tego wybieramy Lewa Burstona. Burston jest w tej chwili najskuteczniejszym menażerem Ameryki. Opiekuje się sprawami 18 znanych, a po części i wybitnych już pięściarzy.

Burston wstaje o 8 rano. O 9-ej jest już w swoim biurze. Tam znajduje moc listów. Większość pochodzi od organizatorów, którzy chcą zaangażować którego z bokserów powierzonych jego opiece. Burston dyktuje odpowiedzi, wypisuje sam kilka ofert, rozmawia telefonicznie z organizatorami i kolegami po fachu.

O 12-ej rozpoczyna się wizytacja obozów treningowych Nowego Jorku. Tam przypatruje się pracy swoich pupilków, krytykuje, udziela rad, dodaje otuchy, mruczy coś pod nosem z trenerami. Musi mieć przy sobie zawsze kilkaset dolarów lub książeczkę czekową. Jest on bankierem swoich bokserów. Gdy potrzebują pieniędzy zwracają się do niego. W obecnej chwili należności Burstona u bokserów dosięgają sumy 4.000 dolarów. Do prowadzenia tych kont posiada on specjalną buchalterkę.

Około trzeciej popołudniu opuszcza Burston ostatni punkt treningowy. Teraz rozpoczyna się objazd poszczególnych organizatorów. Nie chodzi o zawarcie jakiegoś interesu, ale poprostu i pokazanie się. Pięć minut w Madison Square Garden, dziesięć minut u Mike Jacobsa, krótka wizyta w arenie St. Mikołaja i... z powrotem do biura.

(Dokończenie nastąpi)



DWIE CZARNE SŁAWY
Armstrong (na prawo) asystuje swemu rodakowi Louisowi podczas treningu.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr. reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY“ S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI